Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: rocznie kor. [illegible], kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 18·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.



Nr. 278 Kraków Środa dnia 5 Grudnia 1900. Rok VIII.

## JAWNOŚĆ OBRAD KOŁA POLSKIEGO.

„Kwestja solidarności posłów polskich w Wiedniu dziwnie jakoś w ostatnich dniach złagodniała" — powiedział w odpowiedzi na interpelację p. dra Molickiego na poniedziałkowem zgromadzeniu przedwyborczem kandydat mieszczan krakowskich p. Edmund Zieleniewski. „Z chwilą, w której przestało istnieć Koło polskie, przestał istnieć i jego statut; jakie postanowienia co do przyszłego statutu powezmą wybrani posłowie, czy utrzymają go bez zmiany, czy też zmiany jakie w nim zaprowadzą, to musi być pozostawione uznaniu wybranych". W tych mniej więcej słowach ujął zapatrywania swoje na kwestję solidarności Koła polskiego i statutu, jakim się Koło ma rządzić, krakowski kandydat mieszczański. Zapatrywania te nie odbiegają daleko od poglądów, które na tem miejscu wyraziliśmy.

Kwestja solidarności musiała złagodnieć, bo była fałszywie rzuconem hasłem wyborczem. Solidarności nikt na serjo nie atakuje, podczas gdy na odwrót nikt z głębi przekonania przyznać nie może, aby utrzymanie wszystkiego po staremu mogło być pożądane. Oba skrajne stanowiska zwolna zbliżają się ku sobie i nadeszła chwila, w której trzeba nieco wyraźniej sformułować, gdzie leży punkt ciężkości całej sprawy, a zarazem gdzie szukać trzeba ścieżki, po której wyjdziemy z dzisiejszego labiryntu deklamacyjnych frazesów, nieuchwytnych żądań i ogólnikowych rekryminacyj.

Czego głównie potrzeba posłom opozycyjnym? Potrzeba im przedewszystkiem tego, aby wyborcy mogli kontrolować ich działalność; aby widzieli, że ich opozycyjność nie kończy się na mówkach przedwyborczych, ale zaznacza się w konsekwentnem, odważnem działaniu; aby mieli dowody, że ich posłowie czujnie śledzą bieg spraw publicznych i na każdym kroku upominają się o należne ludowi prawa i wynagrodzenie wyrządzonych mu krzywd. Nie mogą się także posłowie opozycyjni zgodzić na to, aby byli tylko maszynami do głosowania, aby ich indywidualność topniała, aby wszystkie grzechy, winy, szaleństwa i pomyłki większości posłów polskich spadały wobec kraju na ich barki. Pretensje są chyba zupełnie słuszne i idzie tylko o to. jak je pogodzić z równie słuszną zasadą solidarności.

Przy dobrej woli nie trudno będzie znaleść sposób pogodzenia tych sprzeczności. Jesteśmy zdania, że bez szkody dla sprawy ogólnej, poczynić można pewne zmiany, dające więcej wolności przemawiania w pełnej Izbie i czynienia interpelacyj a nawet głosowania dowolnego w kwestjach czysto ekonomicznej natury. Ale nawet pominąwszy to — można znaleść wyjście, które w znacznej mierze zaspokoi życzenia posłów opozycyjnych.

Niechaj reprezentacja polska w Wiedniu będzie pod taką samą kontrolą społeczeństwa polskiego, pod jaką wobec ludów Austrji zostają Izby Rady państwa. Niech obrady Koła polskiego będą jawne, a jedynie w wyjątkowych wypadkach niech kwalifikowana większość $^2/_3$ głosów zarządza poufność narad. Niech sprawozdawcy dziennikarscy będą dopuszczeni do przysłuchiwania się obradom i zdawania o nich sprawy krajowi za pośrednictwem prasy. Niechaj w obradach Koła bierze stale udział p. minister dla Galicji, który coraz bardziej staje się rodzajem „lucus a non lucendo", niechaj na jego ręce wnoszone będą wszystkie interpelacje, niech on sam lub za pośrednictwem prezesa Koła przyjmie na siebie obowiązek sumiennego na nie odpowiadania po uprzedniem zbadaniu i poruszeniu każdej sprawy w odnośnem ministerstwie.

Niech wreszcie każdy wniosek opozycjonistów będzie przedmiotem sumiennej i wyczerpującej obrady w komisjach Koła oraz przedmiotem referatu i dyskusji na pełnem posiedzeniu Koła. Jeżeli to się stanie, jesteśmy pewni, że kwestja solidarności straciłaby całą swoją aktualność — a posłowie opozycyjni widząc, że tylko w Kole i przez Koło mogą wywalczyć cokolwiek dla swoich wyborców, chętnie będą się ku niemu garnąć. Jeżeli się mówi, że przez zasadniczą zmianę statutu Koła. obaliłoby się kardynalną narodową zasadę — to tej wymówki nie będzie przy zaspokojeniu tych skromnych a tak bardzo uzasadnionych żądań.

Odrzucając nawet te żądania, które nie dążą w niczem do nadwerężenia solidarności, a mają na oku jedynie dobro reprezentacji samej i łączność jej z krajem, oraz skupienie wszystkich posłów polskich w jedną organiczną całość — większość złożyłaby dowód, że nie idzie jej o dobro całości, ale o interes koterji i smutne skutki braku dobrej woli sobie tylko mogłaby przypisać.

## Przy sposobności nadchodzącego spisu ludności.

WIEDEŃ 3 grudnia.

(—r.) Z końcem roku bieżącego rozpoczyna się liczenie ludności w całem państwie austrjackiem. Będzie to czyn w obecnych stosunkach bardzo ważny. Niemcy bowiem, nie mogąc swoich niesłychanych uroszczeń oprzeć o dostateczną ilość ludności, właśnie teraz, przy rozbudzonej nienawiści do Słowian, czynią największe wysiłki i przygotowania do fałszerstwa przy ogólnem obliczaniu ludności, w czem im osławiona „Umgangssprache" i wiatr z góry wiejący wielkie oddadzą usługi. Idzie im o wykazanie możliwie jak największej Niemców, kosztem ludów słowiańskich. Już ostatni spis ludności wykazał sztucznie na papierze aż dziewięć miljonów Niemców, których nie ma w rzeczywistości.

Czesi i Słoweńcy są tu najwięcej interesowani, gdyż u nich spis ludności stanowi w części o przyszłości językowej. Ale oni przy patrjotycznym zapale i wytrwałości jakoś dadzą sobie radę. Sprawa ta jednak dotyka żywo i nas Polaków, mianowicie ze względu głównie na Śląsk. Tam bowiem spis ludności, dokonywany pod niesłychaną presją niemieckich ludożerców, istotnie pożera dużo bardzo ludności polskiej, której sztucznie zapisywana bywa „Umgangssprache" niemiecka.

Pomimo szczególnej protekcji, jaką się cieszą Niemcy ze strony obecnego rządu, jest im prawdopodobna jego powolność przy liczeniu ludności nie wystarczającą, przeto uciekają się do „samopomocy" w ten sposób, iż obok urzędowego spisu, zamierzają urządzić swoje „narodowe liczenie ludności". Zamiar ten objawił się dopiero w kilku miejscach w Czechach, lecz niezawodnie rozpowszechni on się i stanie się ogólnem hasłem narodowem.

Otóż dlaczego nie mielibyśmy pójść co do Śląska za dobrym przykładem „panów Austrji". Urządźmy i my narodowe liczenie ludności polskiej na Śląsku tem bardziej, że nam dzieje się tam straszna krzywda, a Niemcy tym naszym kresom zagrażają zupełną zagładą.

Rzecz nie taka trudna, jakby się na pozór komu wydawać mogło. Jeśli poszczególni ludzie mogli prywatnie własną osobistą siłą dokonać tego dzieła, jak n. p. dr Muka, który obliczył ludność serbsko-łużycką w Saksonji i w Prusiech i wydał najszczegółowszą jej statystykę, albo St. Ramuel, który poszedł za jego przykładem i dokonał tego samego, co do Kaszubów zachodnio-pruskich i pomorskich — to naród, jako taki, zbiorową siłą, nawet bardzo łatwo może to uskutecznić.

Przyjdźmy więc braciom śląskim pod tym względem z pomocą. Będzie to czyn prawdziwie patrjotyczny i rozumny, który wprawdzie z wielką polityką nie stoi w bezpośrednim związku, jednak niezawodnie w praktycznym kierunku przyniesie nam więcej narodowej korzyści, aniżeli niejedna na wielkie rozmiary zakrojona i pod względem wyszukanej formy miła dla słuchu — deklamacja.

## Burza nadciąga!

WIEDEŃ 4 grudnia.

(—r.) Przyszły parlament, mający być „zdolny do pracy", nie zapowiada się pocieszająco. P. Körber gotów znowu doznać „rozczarowania". Widać, że krnąbrną politykę trudno nastroić szablonowo do „konceptu", chociażby najstaranniej i najpoprawniej wypracowanego przy biurku ministerjalnem projektu. Polityka jest dziwną panią, pełną kaprysów, która morałów nie słucha nawet w formie najpiękniejszego „programu gospodarczego", obiecanki uważa za „cacanki", a mało się liczy „z pomysłami" i „konceptami", szukając natomiast namacalnych owoców i korzyści.

Niedługo czekać, a będziemy mieli w Sejmie czeskim przygrywkę parlamentarną z bardzo silną instrumentacją, przewyższającą o wiele nawet Wagnerowską. Czesi są już gotowi. Podniesione będą dwie sprawy: językowa i prawnopolityczna — pierwsza przy rozprawie nad tymczasowością budżetową, druga z powodu zaślubin arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Zapowiadają to wyraźnie „Narodni Listy", zapewniając, że rząd usłyszy bardzo niemiłe dla siebie rzeczy. Wierzymy bardzo.

Z drugiej strony Niemcy są także bardzo „oburzeni" na marszałka krajowego ks. Jerzego Lobkowicza. Interesy Niemców, dzięki pielęgnowaniu ich przez rząd, stały się tak rozgałęzione, wielorakie i na każdym posterunku tak ważne, że odmowa zasiłku krajowego Towarzystwu niemieckich śpiewaków w Trutnowie, albo niemieckiej straży ochotniczej w Osielsku (Neunzehnhügelberg) może wywołać wielkie zawikłania polityczne. Wprawdzie w danym razie nie chodzi ani o niemieckich śpiewaków, ani o strażaków, lecz o niemiecki teatr w Pradze, ale zasiłek krajowy stanowi oś, około której wiruje to ogromnie ważne zdarzenie. Na posiedzeniu bowiem czeskiego Wydziału krajowego, głos rozstrzygający przewodniczącego ks. Lobkowicza przechylił szalę na stronę odmowy, nie zasiłku krajowego wogóle, lecz natychmiastowej jego wypłaty praskiemu dyrektorowi teatru niemieckiego.

Atak zagrzmiał w niebiosach, nadciąga okropna burza z błyskawicami i piorunami nad „sień" sejmową w Pradze. Wszystkie niemieckie pioruny będą skierowane przeciwko osobie biednego czeskiego marszałka krajowego... „Morituri te salutant!"

Więc burza nadciąga z dwóch stron naraz: z czeskiej i niemieckiej. A będzie ona prawdopodobnie szaleć tak, że los parlamentu, zanim on się zbierze, będzie rozstrzygnięty.

Ale a propos! Świetna c. k. prokuratorja raczyła skonfiskować w zeszłym tygodniu jednę z moich korespondencyj, na podstawie paragrafu tego a tego. Mogło to dotyczyć formy, t. j. sposobu przedstawienia rzeczy, lecz nigdy treści, t. j. faktów w niej podanych, bo prawda i fakty podług kodeksu nie mogą być konfiskowane. Mając to na uwadze, ośmielam się podać treść, o co mi wówczas szło. Warto bowiem, żeby ogół o tem wiedział. Oto w listach wyborczych miejskiej kurji są opuszczeni wszyscy, opłacający minimum ustawowe 4 złr. rocznego podatku, jeśli przyznano im, chociażby 10 halerzy rocznej ulgi podatkowej.

Od wszelkich komentarzów, które ostatecznie są zbyteczne, wstrzymuję się ze względu na osobę p. prokuratora.

## Ze świata nudów.

Pozory często mylą. Można się było spodziewać, że ogólne zebranie wyborców kurji miejskiej, obwieszczone plakatami urbi et orbi, zebranie dostępne wszem wobec i każdemu z osobna, wypełni po brzegi salę Rady miejskiej; tymczasem stało się zupełnie inaczej. O wpół do 7-ej ledwie kilkadziesiąt osób (przeważnie żydów), błądziło po sali, oczekując na jakiś liczniejszy komplet i dopiero w trakcie debaty liczba uczestników zwiększyła się o gromadkę socjalistycznych wesołków, którzy pod komendą żydów ustawili się w prawym rogu sali. W chwili, gdy p. Klemensiewicz zagajał zebranie, w sali znachodziło się zaledwie 200 osób, zdecydowanych na wysłuchanie „dyskusji nad statutem dotychczasowego Koła polskiego"; widać koncentracyjna siła skoncentrowanych żywiołów nie jest tak wielką, jakby się to mogło zrazu wydawać. Przysłowie o „krowie, co dużo ryczy", znalazło tutaj wielce odpowiednie zastosowanie. Nawet J. E. tow. Daszyński uważał, iż przyjście na zgromadzenie tego, który „będzie na ostatku powieszony", nie licuje ze świeżo mu nadaną godnością c. k. socjalisty, oraz z zaszczytami, do których wkrótce dojść zamierza. Inne stronnictwa również nie wysłały swoich reprezentantów i w ten sposób miłe sam na sam skoncentrowanej opozycji nie zostało niczem zamącone. Jest to chyba dość jasnym dowodem, iż wszyscy z rzadką jednomyślnością uważają komedję liberalizmu za ukończoną raz na zawsze, a z przywódcami t. zw. opozycji nikt już nie myśli na serjo się liczyć.

Oświadczeniu p. Klemensiewicza, iż jako zwołujący zgromadzenie, ma zamiar mu przewodniczyć, nikt się nie sprzeciwił, więc „obrany" w ten sposób przewodniczący, powoławszy na sekretarza p. dra Nowickiego, zagaił półtrzeciagodzinne nudy, oddając głos drowi Bandrowskiemu. Mowca, starając się usprawiedliwić t. zw. demokratów z zarzutu, iż podnieśli tak olbrzymi hałas o zmianę statutu Koła polskiego, odczytywał różne paragrafy z tegoż statutu (t. zw. paragraf „wyznaniowy" pobudził żydów do rozgłośnego cmokania i potakującego kiwania głowami), uronił łezkę żalu nad tem, że inne stronnictwa ośmielają się „skoncentrowanym" rzucać w oczy zarzut niepatrjotyzmu, wspomniał o „liberum veto" i wreszcie zakończył frazesem o „walce pod hasłem wolności". Na uwagę zasługiwało wyrażenie się, że „gdzieniegdzie" (!) rozbrzmiewa odzew: „Precz z Kołem!" Parę miesięcy temu brzmiałby ten frazes nieco inaczej, dziś termometr dążeń liberalnych spadł o kilkanaście stopni w dół.

Tempora mutantur!

Adwokat dr Gnńkiewicz zużył cały kwadrans czasu na to, aby nareszcie wydedukować, iż kto chce zmienić statut Koła, musi wprzód zostać jego członkiem. Na to zaznaczył p. Molicki, iż dopóki nie ma parlamentu, nie ma i Koła, a skoro nie ma Koła, nie ma i statutu, ergo wszelka dyskusja nad czemś, co nie istnieje, należy do rzeczy zbytecznych. Dopiero, gdy się Koło zawiąże, będzie można mówić o nowym, przezeń uchwalonym statucie. Sprzeciwiał się temu p. Konopiński, twierdząc, iż większość konserwatywna, która niezawodnie wejdzie do Koła polskiego (gdzieżeś, o koncentracjo!), uchwali znowu dawny statut, więc trzeba zref rmować go tak, aby posłowie opozycyjni mieli możność kontrolowania rządu. Środkiem do tej kontroli są, zdaniem p. Konopińskiego, interpelacje. Pojęcie solidarności — mówił pan Konopiński — może być różne (?), a demokraci, pragnąc umożliwić posłom, stojącym po za Kołem, wejście w skład jego, chcą szerszej solidarności, niż konserwatyści. (P. Konopiński zapomniał wszakże o tem, iż „skoncentrowani" pragną ograniczenia solidarności w wielu punktach, gdzież więc logika?). Mowca zakończył postawieniem następującej rezolucji: „Zgromadzenie żąda takiej zmiany statutu Koła polskiego, aby posłom krakowskim dano możność skutecznej kontroli rządu". Ta pełna treści rezolucja nie przyszła wszakże pod głosowanie, gdyż p. Konopiński uważał za właściwe cofnąć ją przy końcu obrad.

Wszystkie te gadaniny pobudzały słuchaczów do głośnego ziewania; przygniatająca atmosfera nudy zawisła nad salą, a drzwi skrzypiały raz wraz, zamykając się za uciekinierami. W tem salę przebiegł niewyraźny szum, podobny do tego, którym publiczność cyrkowa wita ulubionego klowna i na podjum ukazał się p. Mikołajski.

Zaraz pierwszy frazes jego zakończony okrzykiem: „Precz z Kołem polskiem", znalazł serdeczne echo wśród żydów i socjalistów, którzy ten okrzyk powtórzyli, jak się dało najgłośniej. Wobec tego czcigodny kandydat na trybuna ludu począł z iście Papkinowskiem zacięciem masakrować stańczyków, Koło polskie i rząd, aż zmiażdżywszy wszystko do szczętu, postawił rezolucję: „Zgromadzenie wzywa posłów, aby po wyborach zjechali się gdzieś w środku Galicji(!) n. p. w Przemyślu (?) lub Rzeszowie (?) i tam uchwalili nowy statut Koła lub przemianę dawnego". Powody dla których p. Mikołajski zaordynował posłom „środek Galicji", jako miejsce zborne, zostaną chyba na wieki pogrzebane w głębinach jego piersi, albowiem po upadku „Mieszczanina", nikt już nie wytłomaczy zdumionemu narodowi, czego właściwie p. Mikołajski sobie życzy. Dla uspokojenia czytelników musimy dodać, iż ta pełna tajemniczego znaczenia rezolucja nie przyszła pod głosowanie, gdyż p. Mikołajski cofnął ją przed końcem obrad.

Powodzenie p. Mikołajskiego było bodźcem, który popchnął małego grubawego żydka Kleina, adwokata, do zabrania głosu i oświadczenia na wstępie, że „będzy krótki!" (Śmiech i wołanie: „Aleś ty już i tak krótki!") Wbrew tej zapowiedzi okazało się, iż p. Klein jest nietylko krótki ile strasznie nudny i prawie ni w pięć ni w dziesięć o żydowskich pejsach i nosach, wybuchające co chwila homerycznym śmiechem a conto swego dowcipu. Obecni śmieją się również na całe gardło, lecz nie z dowcipów, tylko z z dowcipnisia. P Klein odnosi wesołość do swego przemówienia i skończywszy obchodzi salę, komentując i zachwalając swój „witz".

Potem ukazuje się na mownicy postać p. Ligęzy. Poczciwy ten staruszek wziął sobie za cel rozweselanie wszelkich zgromadzeń w mieście bez różnicy przekonań i odcieni politycznych, a zamiaru swego dokonywa wytrwale, nie szczędząc sił ni zdrowia. Już pierwsze słowa, wypowiedziane niesłychanym dyszkantem, pobudzają całą salę do spazmatycznego śmiechu, który wzmaga się z każdą chwilą. Nadto grupa żydowskich socjalistów zaczyna podrzeźniać się biedakowi w jak najbezczelniejszy sposób, tak, że Ligęza mimo nadludzkich wysiłków nie może przekrzyczeć rozhukanej zgrai i ustępuje z mownicy żegnany śmiechem całej sali i obelgami żydów.

Naraz hałas się ucisza, żydzi poczynają bić oklaski i na trybunie pojawia się p. Rotter. Przemówienie jego zawiodło oczekiwania. Snać cały obóz skoncentrowanej opozycji, jest nawiedzony jakąś epidemją, która niedozwala liberalnym mowcom na obudzanie w słuchaczach innego uczucia prócz bezgranicznej nudy, bo i p. Rotter wprawił szczęki całego audytorjum w perjodyczny ruch, zwany ogólnie ziewaniem. Z całej jego mowy zasługują na podniesienie dwa ustępy. Pierwszy z nich brzmiał: Gdzie jest i w czem leży interes narodowy — to już sami posłowie będą najlepiej wiedzieć i będą szli razem w każdej sprawie, dotyczącej całości(?) kraju; treścią drugiego było, iż solidarność jest szkodliwa, gdyż dozwala na opuszczanie posiedzeń Koła, skoro każdy człowiek musi i tak głosować zgodnie z zapadłą uchwałą. W ten sposób posłom „brakuje bodźca" a „każdy człowiek tego potrzebuje". Co do pierwszego, musimy silnie zakwestjonować opinię p. Rottera do rozstrzygania kwestji, o której tak ciekawe już wygłaszał zapatrywania; drugi punkt świadczy o tem, iż skoncentrowanym potrzeba prócz chęci uczciwej pracy dla kraju jakichś „bodźców" kołaczących ich osobistą ambicję lub żyłkę negacji. W konkluzji oświadczył p. Rotter, iż są w statucie paragrafy, które dadzą się zmienić bez szkody a z pożytkiem.

Po p. Rotterze zabrał głos złotousty dr Seinfeld i wynagradzając sobie onegdajsze milczenie, wypowiedział następującą mowę:

„Wnoszę zamknięcie dyskusji!"

Jedno potężne westchnienie ulgi było odpowiedzią zebranych. Wniosek uchwalono, lecz trzech jeszcze mowców, poprzednio zapisanych do głosu, musiało dać folgę swym uczuciom. Pierwszym z nich był p. Kozłowski, urzędnik z fabryki cygar, który z olimpijskim spokojem wygłosił całkiem niedosłyszalne przemówienie. Po nim zabrał głos namiętny żydek p. Gross, adwokat, który, zapewne odwdzięczając się Kołu polskiemu za interpelację w sprawie Hilsnera, powiedział, że „wstydem jest należeć do Koła!" (żydzi i socjaliści ryczą jak najęci). Powodem gniewu mowcy jest tajność niektórych obrad w Kole polskiem, gdyż p. Gross jest bardzo ciekawy spraw tam rozstrząsanych i pragnie, aby wszystko odbywało się jawnie.

Czarę nudów przepełnił p. dr Szaflarski swojem bezkresnem przemówieniem. Po długiem gadaniu o kredycie (p. Mikołajski kiwa boleśnie głową) okrzyk „Precz z Kołem polskiem!" uwieńczył godnie jego inteligentną mowę.

Na tem zakończono dyskusję statutową. P. Klemensiewicz stwierdza, iż zebranie, jako ściśle informacyjne, nie może uchwalać żadnych rezolucyj, a zarazem podaje do wiadomości ogółu, iż wszystkie rezolucje zostały cofnięte.

Nakoniec z ust p. Klemensiewicza dowiedziało się zebranie, iż posłowie demokratyczni są za solidarnością Koła polskiego, lecz po zmianie statutu. (Zatem przekonania pp. liberałów są już na bieżący tydzień należycie skrystalizowane. Ewentualne zmiany ogłosi w miarę potrzeby „Nowa Reforma" i „Słowo Polskie").

---

# SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

53) przez

DANIELA LESUEUR.

**(Ciąg dalszy)**

Bukieciki zasłaniały podstawę lampy elektrycznej, opierającą się na ułożonym wokoło mchu. Hubert, przeszukując tę kwiecistą górę, natrafił na jakieś ciało twarde, wystające nieco z pod mszystej podstawy i wyciągnął małe pudełko metalowe, oksydowane, bardzo ciężkie. Na nakrywce znajdował się cyferblat zegarowy. Maszynerja musiała być w ruchu, bo obydwaj mężczyźni usłyszeli w grobowem milczeniu regularne i złowrogie tik-tak tego dziwnego zegaru.

— To bomba z mechanizmem budzikowym — rzekł spokojnie Miranow, który obszedł stół naokoło. — Miałem już mnóstwo podobnych w rękach.

I nachylając się przez ramię Huberta, dodał:

— Ósma trzydzieści pięć. Wskazówka mechaniczna nastawiona jest na trzy kwadranse na dziewiątą. Mamy jeszcze dziesięć minut... To dość czasu, więcej niż trzeba.

Wziął nóż ze stołu i posługując się nim jak dłutem, zaczął otwierać pudło.

W tej chwili wszedł Semen.

On także musiał już nieraz mieć w rękach tego rodzaju bomby, kiedy pan jego był kierownikiem trzeciej sekcji. Szybko rzucił się ku hrabiemu i wyrwał mu piekielną machinę. Miranow nie sprzeciwiał się i rzuciwszy się na krzesło zasłonił swą twarz obu rękami.

Hubert stał nieruchomy, nie wiedząc, czy ma się doń odezwać. Semen wyszedł właśnie, wynosząc z sobą fatalną skrzynkę. Gdyby mu się nie udało zepsuć na czas i zastanowić zegar, wybuch nastąpiłby za kilka minut.

Mużyk chciał wykonać swą niebezpieczną pracę zdala od swoich panów. Zupełnie spokojnie zabrał się do oderwania cyferblatu i do skręcenia sprężyny zegarowej, przez co mechanizm stanął i bomba stała się zupełnie nieszkodliwą.

Hrabia Miranow sądził, że jest sam i z twarzą, zasłoniętą rękami, oddawał się swym gorzkim myślom. Hubert nie wyrzekł ani słowa. I jego dręczyła niepewność.

Gdzie może być Nadieżda? W czyjeż ręce oddał ją Semen? Czy ją wyprowadzono z hotelu? Ależ ona musi umierać z przerażenia! Dokąd iść, żeby ją uspokoić?

Hubert rzucił okiem na księcia, a widząc, że tenże nie daje znaku życia i jak skamieniały rozmyśla nad swym tragicznym losem, wyszedł po cichu z sali. Szybko przeszedł salon Ludwika XIV, wielką salę i mały salon Źródła, oddalając się coraz bardziej od jadalni. Jeśli hrabina jest w pałacu, to Semen musiał ją zanieść jak najdalej od miejsca, zagrożonego dynamitem. Zapewne biedne dziecko leży teraz gdzie bez zmysłów, kto wie, czy nawet ma przy sobie pokojówkę.

Domysły markiza były słuszne. Mużyk zaniósł hrabinę do cieplarni i tam złożył ją na dywanie.

Hubert wszedłszy tam, spotkał zaraz Nadieżdę. Była sama. Nawet wierna jej służąca Masza uciekła z domu w panicznym przestrachu i stała teraz na ulicy wśród zaciekawionego tłumu. Hołota uliczna i służba Miranowa czekali teraz w należytej odległości na niezwykłe widowisko walenia się murów i okropnego huku, wybuchającego dynamitu.

Nadieżda, która w pierwszej chwili zemdlała, przyszła już do siebie i właśnie chciała wyjść z cieplarni, gdy spotkała się oko w oko z markizem. Wtedy, zapominając o całym świecie, pozwoliła się unieść swemu szałowi i białe obnażone ramiona zarzuciła mu na szyję, przyciskając utęchaną głowę do swego serca. On także uściskał ją w milczeniu i bez pocałunku, bez jednego słowa, ukrył twarz w wonnych włosach Nadieżdy.

Nieskończone szczęście owładnęło ich duszę.

Po chwili Nadieżda usunęła się z objęcia Huberta, ujęła obie jego dłonie i tak, milczący, rozkochani, szczęśliwi, stali naprzeciw siebie, rozmawiając rozpłomienionemi oczyma. Z pod powiek pięknej kobiety błysnęła łza.

— Gdybyś pan był zginął, jabym umarła.

— Oh, możeby to było lepiej dla nas obojga, kiedy należysz do kogo innego.

Nie mógł powstrzymać tego bolesnego okrzyku, który rozrywał mu serce.

**(Ciąg dalszy nastąpi).**

Drugim punktem programu były „sprawy miejskie“.

P. Kwiatkowski, radny miasta, porusza kwestję akcyzy, rewersów demolacyjnych, regulacji Wisły i Rudawy, mówi o zwiększonych należytościach przy przeniesieniu własności, które muszą sprowadzić ruinę miasta, o bezpłatnym poruczonym zakresie działania i wspomina ustawę o swojszczyźnie. Miasto czeka na szkoły, daje pod nie grunty, a rząd nie chce się przyczyniać ze swej strony należytemi subwencjami. Mowca kończy tem, iż zadaniem posłów krakowskich ma być nietylko wielka polityka, lecz i staranie się o potrzeby miasta.

W dyskusji zabiera głos p. Mikołajski i zaczyna mówić o — katastrofie przy ul. Wolskiej; zanim zdołał opowiedzieć przebieg tej nikomu dotąd nieznanej afery, przewodniczący zwrócił mu uwagę, iż nie kwalifikuje się ona do dyskusji wyborczej.

P. Mikołajski dał na to p. przewodniczącemu inteligentną odpowiedź, że w programie są „sprawy miejskie“, lecz pouczony o znaczeniu tych słów, zażądał od przyszłego posła upomnienia się o zwrot pół miljona za gmach kontumacji, które to pieniądze obiecał oddać hr. Badeni („Hańba mu! Hańba!“), kończąc swojem „caeterum censeo“ żądaniem taniego, łatwo dostępnego kredytu. Na tej, z pod serca exwydawcy ś. p. „Mieszczanina“ płynącej prośbie, zakończyło się zgromadzenie.

P. Klemensiewicz podziękował zebranym za trudy, zapraszając wszystkich na przyszły tydzień, celem wysłuchania kandydatów i zgromadzenie rozeszło się do domów, unosząc ze sobą wspomnienia nieszłychanej, bezgranicznej nudy, która ciężyła ołowiem na całym przebiegu obrad.

# W sprawie sędziowskiego awansu.

II Autor „sędziowskiego awansu“ twierdzi, że „walcząc o stanowisko radcy“, walczy się nie tylko o szczebel urzędniczy, ale i o markę w salonie!! Tutaj dodać musimy, że awans, czy obdarzenie kogoś mianem radcy nie powinno być wynikiem walki, lecz nagrodą, uznaniem pracy łożonej w spełnianiu swego urzędu. W walce zwycięża silniejszy, sprytniejszy, bardziej podstępny, ale nie uczciwszy, godniejszy, zacniejszy; walka jest pasowaniem się dwóch sił fizycznych, przeniesiona zaś na pole pracy umysłowej, jaką jest niewątpliwie wymiar sprawiedliwości, walka jest pasowaniem się dwóch czy więcej osobników, z których, jak powiedziałem, zdolniejszy, sprytniejszy zwycięży musi. Tymczasem przy wymiarze sprawiedliwości, jak zresztą i we wszystkich innych urzędach nie zdolni i sprytni winni awansować i być odznaczeni, lecz prawi, zacni i uczciwi, choćby nawet mniej zdolni, bo ostatni, nie zechcą i nie potrafią tyle złego zrobić, co zdolni ale nie liczący się z sumieniem... Praktyka ostatnich czasów zresztą wykazała, że nie zawsze ci, którzy zasłużyli, znachodzili uznanie, lecz często przeciwnie. Dlatego to projekt Schrutki jest bardzo racjonalny i sprawiedliwy, usuwa on bowiem wszelką walkę i z nią połączone praktyki, niekoniecznie licujące z godnością stanu, czyniąc awans zależnym od lat służby i nienagannego prowadzenia się. A już śmieszną wprost jest troska autora o stanowisko „radców“ w salonie i, z wyjątkiem autora, chyba żaden projektodawca tego motywu nie miał na myśli, boć każdy przyzna, że „markę w salonie“ dają zalety towarzyskie, a nie charakter służbowy, który może imponować starym panom, ale nikomu więcej; zresztą tyle już mamy tych najrozmaitszych radców rządowych, autonomicznych, gminnych instytucyj i towarzystw prywatnych, że tytuł ten spowszechniał bardzo, przynajmniej w Krakowie, a znaczenie ma on jedynie ze względu na pobory do niego przywiązane i taki też był cel zaprowadzenia go, ale nie zamiar wyrobienia mu jakiegoś stanowiska w salonie, jak chce autor „sędziowskiego awansu“.

Zdaniem naszem najwłaściwszym tytułem czy mianem dla urzędników sędziowskich, byłby „sędzia“, gdyż w nim mieści się zarazem cała treść zawodu i najzupełniej odpowiada istocie czynności, t. j. wymierzanie sprawiedliwości. Przez zaprowadzenie tego ogólnego tytułu, podobnie jak przez zaprowadzenie skromnych a jednostajnych tóg, nie szamerowanych ani złotem, ani srebrem, nie obniży się bynajmniej „djapazon towarzyski osiwiałych w służbie sprawiedliwości radców“, jak nie obniżyły znaczenia i powagi sądów s romne czarne togi, lecz przeciwnie powagę tę wzmogły, siwe włosy zaś i bez domieszki tytułu radcy wzbudzać zawsze będą szacunek i poważanie a to ze względu na przeżyty wiek, pracę i doświadczenie.

Wszakżeż mamy t. zw. zawody liberalne, gdzie niema żadnych rang ani podziału na radców, nad radców, sekretarzy etc., lecz mamy tylko lekarzy, adwokatów, inżynierów, profesorów, a przecież żaden, ani osiwiały lekarz, ani adwokat, ani inżynier, ani profesor nie czuje się wcale dotkniętym, że ktoś o kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat młodszy od niego, został lekarzem, inżynierem etc. „Djapazon towarzyski“ profesorów czy lekarzy nie obniżył się wcale tem, że młodzieńca 20-kilkoletniego zamianowano profesorem, lub dano mu dyplom, uprawniający go do wykonywania praktyki lekarskiej, czyż więc tylko „djapazon osiwiałych w służbie sprawiedliwości radców“ miałby się przez to obniżyć, że tak 60 letniego, jak i 20-kilkoletniego urzędnika sędziowskiego nazywać się będzie szczytnem mianem „sędziego“? Nie i z pewnością nie!

Trzeba tylko raz zerwać ze staremi i stęchłemi już pojęciami kastowości, trzeba już raz pozbyć się manji popisywania się tytułami i tytulikami, trzeba już raz wyjść z ciasnego koła uprzedzeń i przesądów na szeroką arenę życia i w pracy samej szukać zadowolenia i osłody „twardego chleba“, ale nie w rangach złotych, galonach i kołnierzach.

Reasumując tych parę myśli dochodzimy do następujących uwag, które nam projekt rektora Schrutki nasuwa:

I. Zniesienie wszelkich rang i tytułów jak: sekretarzy radców, nadradców i t. d., a zaprowadzenie miana „sędziego“ dla wszystkich urzędników, do zawodu sędziowskiego uzdolnionych, jako najwłaściwszego;

II Uregulowanie poborów według lat służby;

III Zniesienie tajnych kwalifikacyj, jako demoralizujących i z zasadą jawności, w sądownictwie nowoczesnem przyjętą, niezgodnych;

IV. Zaprowadzenie jasnej i dokładnej pragmatyki służbowej, zapewniającej każdemu sędziemu niezależność w całem tego słowa znaczeniu.

Ponieważ według punktu II-go uregulowanie poborów nastąpić miałoby według lat służby, przeto tem samem usunięteby nadużycia, jakie przy obecnym systemie bardzo często zdarzają się, że niemiłego sobie urzędnika sędziowskiego trzyma się po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt lat, n. p. w sądzie powiatowym karnym, następnie przy awansie n. p. na radcę, pomija się go, a gdy ten remonstruje przeciw takiemu pokrzywdzeniu go, mówi mu się, że nie ma należytej praktyki w sprawach cywilnych, mimo, że odnośny urzędnik byłby znakomitym radcą w sądzie krajowym karnym i że nie z jego winy nie dano mu sposobności należytego obznajomienia się z praktyką cywilną. Urzeczywistnienie tych postulatów w praktyce, zdaniem naszem jest w stanie zapewnić urzędowi sędziowskiemu to wysokie stanowisko, jakie mu się słusznie należy.

Ale co też myśleć o demokratycznem „Słowie polskiem“, które tego rodzaju reakcyjne artykuły zamieszcza? Widocznie p. Romanowicz, utraciwszy godność „radcy“ miejskiego i nie mogąc tej „osłody twardego chleba“ pozostawić potomności, przynajmniej innym stara się ją zapewnić; sam zaś po skoncentrowaniu rozkoncentrowanych demokratów, sięgnie bodaj po tytuł jakiegoś... barona. Coś się psuje w państwie duńskiem...

# ZE ŚWIATA.

### Obrazek z rewolucyj środkowo-amerykańskich.

Co kilka tygodni, od pięciu czy sześciu już miesięcy, przynosi telegraf wiadomość o wzmaganiu się to znowu o upadku rewolucji w Columbji. W państewku tem, jak zresztą we wszystkich innych środkowo — a w części także południowo-amerykańskich, panują stosunki prawie niezrozumiałe dla przeciętnego Europejczyka, zwłaszcza północnego. Panuje tam właściwie zawsze stan wojenny, i rewolucje są czemś tak powszedniem, jak, dajmy na to w Paryżu, manifestacje polityczne.

Geograf angielski, Marcin Conway, który był w Columbji podczas pierwszej z tegorocznych rewolucyj, opowiada w „Timesie“ co następuje:

„Zanim wyjechałem z Londynu, poznałem pewnego pana z Columbji. Spytałem — czy to prawda, że w jego ojczyźnie jest obecnie rewolucja. „Ach, nie ma o czem mówić — odpowiedział, — to zastępuje nam grę w krokiety; nasza młodzież musi się przecież także zabawić“. W miesiąc po tej rozmowie, widziałem tę zabawę. Było to widowisko trochę denerwujące.

„Rankiem dnia 24 lipca stanęliśmy w Colonie. Gazety miejscowe nie pisały nic o stanie wojennym, ale prywatnie dowiedzieliśmy się, że Panama jest oblężona, i powstańcy mają właśnie tego dnia przypuścić szturm do miasta. „Oblężona? — śmiał się nasz kapitan. — Znam ja te wojny. Dwie armje nieprzyjacielskie, spotkawszy się, strzelają w powietrze, a potem zmykają każda w przeciwną stronę. To taka rewolucja środkowo amerykańska!“ — skończył pogardliwie.

„Wsiedliśmy więc do pociągu porannego, który odchodził, zak zwykle, z Colonu. Niezauważyliśmy przez pewien czas nic nadzwyczajnego i poczęliśmy już powątpiewać o istnieniu rewolucji. Nagle jednak ukazał się przed nami na torze jakiś człowiek i począł wywijać kapeluszem, a maszynista zwolnił bieg pociągu. Wjechaliśmy w wąwóz, którego prawy brzeg wznosił się wysoko (za nim leżało miasto Panama), lewy zaś był niski. Ujrzeliśmy tam po prawej stronie kilku ludzi z karabinami, a rozejrzawszy się lepiej, spostrzegliśmy, że cała prawa strona wąwozu była poprzecinana rowami strzelniczymi, z których tu i owdzie wyglądały głowy strzelców. Po drugiej, lewej stronie leżała na moczarach porośniętych krzakami, nie dająca się określić liczba zbrojnych ludzi. Była to atakująca armja powstańców. Przedmiotem walki był, jak się zdaje most, znajdujący się przed nami na torze, i przytykający do niego gmach stacji, zbudowany z żelaza. Niebawem rozpoczęła się strzelanina. Armja zaczepiająca nie mogła oprzeć się pokusie i zaczęła strzelać do przeciwników, którzy przyglądali się ciekawie pociągowi.

„Rządowcy odpowiedzieli natychmiast i, zanim zrozumieliśmy dobrze o co chodzi, pociąg znalazł się pomiędzy dwoma obozami, które, oddalone od siebie tylko o kilkaset metrów, zasypywały się nawzajem pilnie ołowiem. Ludzie po prawej stronie strzelali z góry, po nad pociągiem; ale z niższej strony, lewej, grad kul uderzył w pociąg. Tak dostaliśmy się do stacji. Niebawem i tam kule zaczęły gwizdać nam około głowy, a po kilku godzinach pociąg stał się głównym terenem bitwy i wrogie armje biły się rozpaczliwie pomiędzy kołami i wagonami.

„Towarzysze nasi, którzy dostali się na pokład okrętu angielskiego opowiadali mi później, co widzieli. Walka toczyła się nad brzegiem, przed ich oczyma, ale żaden z nich nie widział strzelania w powietrze, ani uciekania. Przeciwnie, obie strony były bardzo dobrze i obie armje znajdowały się zawsze tuż obok siebie. Powstańcy próbowali kilka razy wyprzeć wojska rządowe z szańców i zająć most szturmem, ale bezskutecznie. Gdy zapadła noc, obie armje stały znowu tam, gdzieśmy zobaczyli je nad ranem, ale walka nie ustała także w nocy i przez całą noc grzmiały strzały karabinowe. Żadna ze stron walczących nie miała służby sanitarnej. Kapitan okrętu angielskiego wysadził więc na ląd ludzi, którzy zajęli się opatrzeniem ranionych. Szańce przedstawiały widok straszliwy. Prawie czwarta część walczących po obu stronach poległa. Ranieni zaczołgali się do domów sąsiednich i poumierali tam pod schodami, łóżkami i t. d. Nikt nie zajął się nimi. Ci, którzy pozostali przy życiu, okazywali dziwną apatję, nie jęczeli, ani nie skarżyli się. Niektórzy z nich musieli przejść bolesne operacje, ale byli przytem tak spokojni, jakby to nic ich nie obchodziło. Ci, którzy wyszli cało z walki, nie dopomagali ranionym, ani angielskiej służbie sanitarnej. Nikt też nie pomyślał o pogrzebaniu zabitych.

„Nazajutrz po obiedzie walka rozpoczęła się nanowo. Rządowcy otrzymali posiłki. Powstańcy przegrali sprawę, ale walczyli jeszcze z wielką odwagą i próbowali zawsze nanowo szturmów do silnych stanowisk armji przeciwnej Przez całą noc zasypywali Panamę gradem kul, ale dnia trzeciego złożyli broń, otrzymawszy zapewnienie, że nikt nie będzie ukarany. Wydano ogólną amnestję i rewolucja skończyła się.

„W nocy spróbowano spalić zwłoki poległych, polawszy je naftą, ale bezskutecznie. Nad ranem więc zbudowano kilka wielkich stosów, poukładano na nich zwłoki, które zagrażały już epidemją miasu i, oblawszy je dobrze naftą, podpalono. Tak zatarto ostatnie ślady rewolucji. W mieście zapanował znowu spokój, ale kto wie, na jak długo? (Okazało się, że na cztery tygodnie. Red.).

„Rewolucje są tanie w Ameryce środkowej“ — kończy M. Conway. — „Tak, nie kosztują wiele, ale narażają republiki tamtejsze na upadek ekonomiczny i polityczny i ułatwiają Stanom Zjednoczonym ich powolne opanowanie“.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** Dziś w środę Post, Sabby, opata. wyznawcy i Krysp ny, męczenniczki; we czwartek Mikołaja, biskupa i Leoncji; w piątek Wigilja, Ambrożego, biskupa, wyznawcy.

We czwartek nabożeństwo w kościele świętego Mikołaja.

**Kalendarz myśliwski.** W grudniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i sj i szaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 25 zachód przypada godz 3 minut 38; długość dnia godzin 8 minut 13

**Stan powietrza.** Dnia 5 go grudnia o godzinie 7 rano, barometr 735 0, termometr + 3 4 wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

## Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 5 b. m.: „Sobótki“ (Johannesfeuer), sztuka w 4 aktach Sudermanna (popularne).

We czwartek, 6 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissenee), kom. w 3 aktach Fr. Schöntana i Koppel-Enfelda.

W sobotę, 8 b. m.: „Cudotwórca“, sztuka w 4 aktach Wil. Feldmana (nowość).

W niedzielę, 9 b. m. o godz. 8: „Zbójcy“, trag. w 3 akt. F. Schillera (ceny do połowy zniżone).

O godz. 7: „Cudotwórca“, sztuka w 4 akt Wil. Feldmana.

* **Uroczyste otwarcie krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.** Po nabożeństwie w kościele św. Florjana, grono profesorów z dyrektorem p. Juljanem Fałatem na czele przyjmowało zaproszonych gości: JE. ks. biskupa Puzynę, prezydenta miasta p. Friedleina, licznych przedstawicieli, oraz dygnitarzy cywilnych i wojskowych, między innymi rektora uniwersytetu dra M. Jakubowskiego i artystów sztuki. Ostatni przybyli minister oświaty dr Hartel, namiestnik hr. Piniński, del. p. Laskowski i dyrektor pol. dr Korotkiewicz. Goście zajęli miejsca w sali bibljotecznej.

Pierwszy zabrał głos minister dr Hartel, zaznaczając, że już drugi raz w tym starym grodzie jest świadkiem uroczystości naukowej.

Pierwszym razem uczestniczył w obchodzie jubileuszowym jednego z najstarszych uniwersytetów europejskich, który tak chlubnie zapisał się w dziejach nauki i wiedzy, dziś znowu bierze udział w otwarciu Akademji sztuk pięknych, podniesionej do tego poziomu za zezwoleniem cesarza. Minister rozwiódłszy się szerzej nad znaczeniem i potęgą sztuki polskiej, wspomniał o Matejce, którego nazwał królem malarzy polskich, o Arturze Grottgerze, Juljuszu Kossaku, Siemiradzkim, Brandcie i zakończył swe przemówienie apelem do młodzieży, kształcącej się w Akademji. Mowa p. ministra, wygłoszona w języku niemieckim, wywołała huczne oklaski.

Potem zabrał głos dyrektor Fałat, który przemawiał również po niemiecku i zakończył okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym trzykrotnie przez obecnych.

Ministrowi Hartlowi podziękował imieniem kraju za przybycie na uroczystość p. namiestnik hr. Piniński, rozwijając w dalszym ciągu przemówienia szerokie i wielce interesujące poglądy na sztukę.

Huczne oklaski były wyrazem podzięki, złożonej p. namiestnikowi przez obecnych za jego mowę. Imieniem „Almae matris“ przemawiał rektor dr Jakubowski, imieniem Wszechnicy lwowskiej prof. dr Antoniewicz. Szereg mów zakończył p. Karol Frycz, uczeń klasy rysunkowej, przemawiając imieniem młodzieży, kształcącej się w murach Akademji sztuk pięknych.

* **Wszystkim**, a w szczególności WW. duchownym, którzy wobec naszego stanowiska przy wyborach z krakowskiej V kurji, nadesłali nam wyrazy uznania, życzliwości i poparcia, składamy serdeczne Bóg zapłać!

* **Docentowi Lutosławskiemu**, jak się stanowczo dowiadujemy, nikt nigdy nie odbierał prawa wykładania ani go z Krakowa nie wydalał. Prof. Lutosławski wyjechał jedynie skutkiem świadomości swego silnego rozstrojenia nerwów.

* **Zwłoki ś. p. Artura Steina** eksportował wczoraj na cmentarz ks. dr Józef Caputa w asystencji kleru zakonnego. Karawan tonął w licznych wieńcach, ofiarowanych przez najbliższych krewnych, przyjaciół i różne instytucje finansowe. — Za trumną postępowała rodzina zmarłego i bardzo liczny orszak, złożony z przyjaciół i licznych urzędników prawie wszystkich instytucyj finansowych, kolegów, delegacji „Sokoła“ w mundurach, Tow. muzycznego i t. d.

* **Jeszcze sprawa tandety.** Na dzisiejszem posiedzeniu sekcji ekonomicznej umieszczono znów sprawę tandety. Na przedostatniem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono stanowczo tandetę, jako siedlisko chorób zakaźnych, oraz główne targowisko rzeczy kradzionych, zupełnie znieść; mimo to probują żydzi wszelkich środków, by tak dla społeczeństwa szkodliwe a dla nich nader korzystne przedsiębiorstwo przy życiu utrzymać.

Nie przesądzając załatwienia sprawy przez sekcję, uważamy samo zamieszczenie jej na porządku dziennym za wynik usilnych zabiegów żydowskich z jednej, a za kaptowanie głosów żydowskich przed wyborami z drugiej strony.

Tak się u nas w gminie gospodarzy!

* **Śledztwo** w sprawie zamachu na hr. Starzeńskiego zostało już ukończone. Aresztowany we Wrząsowicach Szczypka, po wykazaniu swojego alibi, potwierdzonego przez żandarmerję, został dziś wypuszczony na wolność. Królikowski, aresztowany bezpośrednio po zamachu na moście podgórskim, został również uwolniony.

Hr. Starzeński, powróciwszy zupełnie do zdrowia, objął swoje urzędowanie, powitany nader serdecznie przez urzędników, imieniem których przemawiał p. Zygmunt Żeleski. Niemniej serdecznie powitała starostę Rada gminy Podgórza z burmistrzem p. Marjewskim na czele. Dziś przyjął ma p. starosta wójtów z całego powiatu, którzy przybędą złożyć życzenia.

* **Skarga o potwarz** wniesiona została do tutejszego sądu karnego przeciw Józefowi Ligęzie, niegdyś stolarzowi, obecnie agitatorowi partyjnemu, oraz przeciw O. Sopuchowi S. J., jako domniemanemu intellektualnemu wspólnikowi winy.

* **Zawsze oni!** Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Samuela Hellmanna, kupca w Krakowie.

* **Na stację ratunkową** zgłosił się wczoraj Tomasz Kuszkuła, służący ze sklepu przy ul. Szczepańskiej. Kuszkuła miał na głowie w kilku miejscach rozciętą skórę. Rany zadała mu żelaznym garnkiem jego współtowarzyszka służby w czasie sprzeczki.

Wczoraj wezwano także pogotowie na ulicę Ogrodową do p. Emilji Glattmanowej, żony konduktora, która w celu leczniczym zażyła zbyt wielką dawkę morfiny, co spowodowało zatrucie. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono chorą do szpitala św. Łazarza, gdzie zarządzono wypompowanie żołądka.

* **Zaginął** dwunastoletni Józef Kiszka, syn stróża domu pod l. 42 przy ul. Grodzkiej; wydaliwszy się po kryjomu z domu w sobotę dnia 1 b. m. dotąd nie powrócił.

* **Towarzysz Sułczewski** uwięziony został wskutek wyroku sądowego, nakazującego mu odsiedzenie kary, ponieważ niepodobna było ściągnąć z niego grzywny. „Naprzód“ daje do zrozumienia, że tow. Sułczewski musi być wypuszczony na wolność. Jeżeli nie uczyni tego „nadzwyczajna sesja“ zwołana w tym celu przez p. Morelowskiego, zapewne uczyni to znowu p. minister sprawiedliwości za pomocą odpowiedniej depeszy.

* **W Krzeszowicach** w pałacu skradziono temi dniami dwa zegarki, jeden z tych złoty, drugi oksydowany; dwie spinki i 200 sztuk cygar.

* **J. P. Czelansky**, kapelmistrz lwowskiej opery, podał się do dymisji z powodu znanych zajść między nim a p. Myszugą.

* **Okrutna macocha.** We wsi Długiełąki tuż pod Koninem, w lasach, należących do dóbr Gosławice, od lat kilkunastu zamieszkuje borowy S., którego żona umarła w zeszłym roku, pozostawiając troje dzieci. Najmłodsza z nich dziewczynka, zaledwie czteroletnia, rozpaczała bardzo po matce. Na pogrzebie wszyscy obecni rozrzewnieni byli żalem dziecka, wołającego z płaczem: „Nie zakopujcie mi mamy! Nie sypcie ziemi na jej oczka złote!“

Borowy wkrótce ożenił się powtórnie i odtąd zaczęło się dla maleństwa życie straszne. Wyrodna macocha pastwiła się nad biedną sierotą najokropniej i w końcu uknuła plan zbrodniczy, by pozbyć się niepotrzebnego ciężaru i kłopotu. W tym celu dała dziecku parę groszy, by nie płakało, i wyprowadziła za rączkę do studni za domem, obiecując pokazać bardzo ładnego ptaszka. Gdy dziecina pochyliła się, aby zobaczyć ptaszka, macocha chwyciła ją za nóżki i wrzuciła do głębokiej studni. Dziecko, padając, uchwyciło się rączką za sterczący kołek cembrowiny, chroniąc się od niechybnej natychmiastowej śmierci. Macocha najspokojniej wróciła do domu, oddając się domowym zajęciom. Za chwilę obok studni przechodziła kobieta z sąsiedniej wsi, i usłyszawszy płacz dziecka w studni, zawołała ludzi, którzy wydobyli nieszczęśliwą ofiarę. Dziecko jednak nie przestawało zanosić się od płaczu, nie pozwalając się dotknąć nikomu. Na pytania, co mu jest, odpowiedziało, iż macocha, zanim wrzuciła je do studni, powbijała mu w oba boczki i plecki „żelazne kołeczki“. Wezwany nazajutrz lekarz, rzeczywiście wydobył aż 5 gwoździ, powbijanych w ciałko biednej dzieciny. Nie ma nadziei utrzymania przy życiu ofiary okrucieństwa macochy.

* **Nowy dziennik we Lwowie** p. t. „Przedświt“, rozpocznie niebawem swoje wydawnictwo. Dziennik ma być redagowany w duchu katolickim. Życzymy mu powodzenia, jakkolwiek wątpimy w nie, bo Lwów nie jest w stanie dostarczyć czytelników dla ośmiu pism codziennych.

* **Proces.** Ze Lwowa donoszą, iż jutro rozpocznie się tam proces przeciw osławionemu „klubowi“. Przedmiotem rozprawy będzie zbrodnia przeciw moralności.

* **W sprawie nagan i relegacyj** na lwowskiej politechnice zebrał się tam wiec techników, który uchwalił szyderczo podziękowanie dla rektora p. Stefana Niementowskiego. Przedwczoraj obaj relegowani bracia Wieleżyńscy opuścili Lwów. Na dworcu żegnało ich kilkuset kolegów uroczystemi przemowami i śpiewem. Przed odjazdem Wieleżyńscy fotografowali się w strojach podróżnych, otoczeni kolegami. Wprost z kolei udała się młodzież, odprowadzająca Wieleżyńskich, na wykład prof. Gostkowskiego i przywitała go oklaskami, gdy wchodził na salę.

Deputacja techników była u p. namiestnika, który obiecał zasięgnąć w tej sprawie szczegółowych informacyj i rozpatrzeć ją sprawiedliwie.

* **Śmierć w żydowskim kamieniołomie.** Z Tarnopola donoszą: W kamieniołomach żyda Grynberga w Łuce wielkiej, skutkiem usunięcia się urwiska gruzu przemokłego, zasypany został Maksym Szeliga, górnik. Wydobyto go nieżywego.

* **Adres** z powodu jubileuszu 70-tej rocznicy urodzin profesora Władysława Nehringa we Wrocławiu, wysłało kółko Slawistów U. U. J. Stronę artystyczną adresu wykonał ozdobnie p. Tadeusz Noskowski, uczeń krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.

* **Śmierć pod kołami pociągu.** Z Chodorowa donoszą: Przed kilku dniami na przestrzeni Boryniecze-Chodorów, pociąg pospieszny nr. 303 najechał całą siłą na fornala, niewiadomego nazwiska, który uganiał się za źrebięciem, z obawy, aby ono nie dostało się pod koła pociągu. Maszynista nie zauważył, że pod kołami znajduje się człowiek, to też pociąg zmiażdżył nieszczęśliwego na drobne kawałki, tak, że części ciała jego znaleziono później w znacznej odległości od miejsca wypadku.

* **W Przemyślu** aresztowano socjalistów: Schifflera, Wittyka i Szczepańskiego. Pisma socjalistyczne robią wielki gwałt, że Schiffler był „kandydatem“ i domagają się skutkiem tego znowu od ministra sprawiedliwości, aby wysłał depeszę do sądu przemyskiego.

**Na kościół Jasnogórski** w dalszym ciągu złożyli: Karolowie Nodzyńscy z Wojnicza 4 k., A. P., Jaś i Maniusia W. ze Skawiny 3 k., Kamila i Julian Smolańscy z Rzeszowa 5 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny, Franusia z Gorlic 1 k. z podziękowaniem za opiekę, E. i F. H. z B. 3 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo, Aniela O. z Łańcuta 3 k., K. B. z Jasła 2 k. z prośbą o zdrowie, A. Kovacic z Tarnowa 1 k. z prośbą o upamiętanie nieprzyjaciela w sprawie procesu, Józef Kościołek z Tarnowa 10 k., Irenka Miniucka z Czudca 1 k. z podziękowaniem za wyzdrowienie, M. Litwiński z Wieliczki z prośbą o spełnienie życzeń 1 k., O. Wanert 3 k., Ksawery Tysowski 2 k. Razem w dniu wczorajszym 39 koron. Ogółem 7116 kor. 73 hal., 1 mr., 27 lirów., 35 rs. 42 kop.

**Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy ś. p. Artura Steina, współfirmanta Banku hipotecznego, zostanie odprawione jutro w kościele OO. Kapucynów o godz. 8 rano staraniem dyrekcji tut. filji gal. Banku hipotecznego we Lwowie.

**Nabożeństwo kupieckie.** Otrzymujemy następujące pismo: W sobotę dnia 8 grudnia, jako w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji Patronki kupiectwa polskiego, odprawi się o godz. wpół do 11 przed południem w kościele kupieckim u św. Barbary doroczne solenne nabożeństwo, na które szanownych pp. członków kongregacji o liczne zebranie się uprzejmie zapraszam. Przypominam przytem powziętą przez kongregację przed dwoma laty uchwałę, iż w dzień ten, jako w święto kupieckie (przywracając odwieczny zwyczaj), sklepy i kantory mają być zamknięte, tak jak w niedzielę. Radca cesarski Henryk Schwarz.

**Minister Piętak** nie mógł przybyć do Krakowa na dzisiejsze otwarcie Akademji Sztuk Pięknych, ponieważ dr Körber zwołał na dziś jakąś ważną ministerjalną naradę. Ministra zastępować będzie radca sekcyjny dr Ignacy Rosner.

**Minister** oświaty dr Hartel i namiestnik hr. Pi-

niński przyjechali wczoraj wieczorem ze Lwowa do Krakowa.

**Wieczór Mickiewiczowski** odbędzie się dnia 6 b. m. o godzinie 5 po południu staraniem uczniów VI klasy wyższej szkoły realnej. Program wypełnią produkcje deklamacyjno-wokalne.

**Mianowania.** Namiestnik przeniósł inżynierów Leona Krobickiego ze Złoczowa do Bochni i Teofila Dujanowicza z Bochni do Złoczowa.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Marjana Zdrękiewicza ze Skały do Jarosławia.

Minister kolei przeniósł ze względów służbowych komisarza budownictwa Stan. Reklewskiego z kierownictwa budowy kolei przeworsko-rozwadowskiej w Jarosławiu do dyrekcji krakowskiej. Na własne żądanie przeniesiony został asystent Franciszek Kokosiński z dyrekcji w Stanisławowie do okręgu dyrekcji wiedeńskiej.

**Dyrekcja kolei państwowych** donosi: „Dnia 27 listopada b. r. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Sz. Czikó“, położony na szlaku Zsibo-Nagybanya akcyjnego towarzystwa kolei Szamosvölgy“.

**Wieczorek listopadowy** w Podgórzu odbył się ubiegłej niedzieli staraniem tamecznego „Sokoła“. Bardzo urozmaicony program został wykonany przez amatorów ku ogólnemu zadowoleniu.

**Z kancelarji Domu Matejki** komunikują nam Zbiory Domu Matejki i pamiątki po genjalnym artyście wzbogacone zostały w ostatnich czasach kilku darami wielkiej ceny. Zięć Mistrza, prof Unierzyski, ofiarował trzy szkice ołówkowe Matejki, odnoszące się do niewykonanego przez Matejkę obrazu, i dwa wielkiej wartości artystycznej sztychy Grabowskiego, dedykowane Matejce. Bawiący od dłuższego czasu w naszem mieście art. rzeźbiarz p. Antoni Madeyski złożył w darze dla Domu dwa popiersia Matejki w terrakocie, w których tak wiernie i z taką intuicją odtworzył rysy twarzy i wielką duszę Mistrza. Za te hojne dary i pieczę o rozwój instytucji Domu składa niniejszem komitet Tow. im. J. Matejki obu wymienionym ofiarodawcom gorące podziękowanie.

**Dr Czyżewicz** zaprzecza w „Słowie polskiem“, jakoby powodem jego ustąpienia było co innego, jak przeciążenie pracą.

**Św. Mikołaj w klubie pocztowym.** W środę dnia 5 odbędzie się w klubie zabawa dla dzieci, urozmaicona przedstawieniem kinematografu, latarni magicznej itd, przy dźwiękach muzyki pocztowej. Św. Mikołaj obdarzać będzie grzeczne dzieci stosownymi podarkami. Początek o godzinie 6 wieczorem. Lista otwarta dla członków i obcych u p. Hickiewicza (na głównej poczcie, biuro prezydjalne).

**Wieczór listopadowy** zgromadził w niedzielę liczną publiczność i młodzież patrjotyczną do sali „Sokoła“. Po wyczerpaniu programu popisów wokalno-muzykalnych, grono amatorów odegrało „Noc w Belwederze“ Adama Staszczyka.

**Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej** w Krakowie, urządza w sobotę dnia 8 b. m. w swoim lokalu, Rynek l. 21, wieczór uroczysty ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. — W wieczorku udział przyjmą pp. Gawlikowska, Kasper Wojnar, Herman i Wacław Sienkiewicz. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Z teatru** komunikują nam: Pani Siemaszkowa po świetnych sukcesach odniesionych na koncercie w Warszawie, zachorowała obłożnie. Dlatego też dyrekcja była zmuszoną odłożyć przedstawienie „Marji Stuart“ Słowackiego. W nadchodzącą sobotę odegraną zostanie cztero-aktowa sztuka Wilhelma Feldmana „Cudotwórca“, grana z powodzeniem tego lata w teatrze „Wodewil“ w Warszawie.

**Zwyczajne walne zgromadzenie członków Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza** obrało dnia 22 listopada b. r. prezesa, wiceprezesa, wydział i komisję szkontrującą na rok 1900/1. W skład wydziału, ukonstytuowanego na posiedzeniu w dniu 2 grudnia b. r. wchodzą: prezes, Antoni Lekszycki, słuchacz IV roku filozofji, jako przewodniczący, wiceprezes, Jan Brzeski, słuchacz III roku medycyny, jako zastępca przewodniczącego i skarbnik, tudzież koledzy: Artur Pawlikiewicz, słuchacz III roku filozofji, jako sekretarz, Władysław Filipkiewicz, słuchacz medycyny, (gospodarz), Bolesław Gabryel, słuchacz praw (bibljotekarz), Adam Wilusz, słuchacz praw (zastępca bibljotekarza), Jan Długoszewski, słuchacz filozofji (zastępca sekretarza), Eugenjusz Muszyński, słuchacz filozofji, Stanisław Koniuszewski, słuchacz praw, Władysław Podobiński, słuchacz filozofji, Kazimierz Woliński, słuchacz praw, Jan Schmuc, słuchacz praw; jako zastępcy wydziałowych koledzy: Wacław Jabłoński, Władysław Kisielewski, Wincenty Sikora, Teofil Sworzeń, Adam Ziemliński, Stanisław Bochenek, Józef Kwieciński, Bronisław Ślusarek, Feliks Turowski, Stanisław Gołąb.

W skład komisji szkontrującej wchodzą koledzy: Jarosław Laskowski, jako przewodniczący, Władysław Tarnowski, Piotr Jaworek Jan Witkowski.

Stwierdziwszy, że statut Towarzystwa nie sprzeciwia się przyjmowaniu słuchaczek zwyczajnych i nadzwyczajnych Uniwersytetu do grona zwyczajnych członków Czytelni, uchwalił nowowybrany wydział zaprosić słuchaczki Uniwersytetu Jagiellońskiego do wpisywania się do Czytelni.

**Starzec 75-letni,** uczestnik powstania z roku 1863, który przebył na wygnaniu w Syberji 35 lat, pozostaje bez środków do życia. Uprasza najpokorniej szlachetnych serc o łaskawe wsparcie, za które sklada „Bóg zapłać“. Łaskawe datki przyjmuje administracja naszego dziennika.

**Nowy sąd.** Urzędowa „Wiener Zeitung“ już ogłosiła rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o aktywowaniu od 1 stycznia 1901 r. sądu powiatowego w Zakliczynie.

---

§ **Oskar Wilde,** o którego śmierci donieśliśmy już wczoraj, przed śmiercią przeszedł na katolicyzm. Pogrzeb Wildego odbył się w Paryżu. Kondukt z kościoła St. Germain na cmentarz w Bagneux prowadził młody Douglas. Za trumną postępowało 40 francuskich literatów, między nimi Mitis i Ernest Lajennesse.

§ **Sven Hedin,** słynny szwedzki podróżnik, dał pierwsze wieści o sobie. Przypuszczano już, że zaginął. W liście, datowanym 20-go czerwca, donosi, iż znajduje się w Azji środkowej i podaje ciekawy opis swej wyprawy.

§ **Statystyka późnego wieku.** W Niemczech wyszła niedawno książka, która podaje statystykę starców stuletnich. Według tej statystyki kraje o cieplejszym klimacie więcej mają takich starców, niż kraje bardziej wysunięte na północ. I tak w Niemczech na 55 miljonów ludności jest tylko 78 ludzi, którzy przekroczyli setny rok życia. Francja na 40 miljonów ma ich prawie trzy razy tyle, bo 213, Anglja 146, Zelandja 178, Szkocja 46, Szwecja 10, Norwegja 23, Dania 2, Szwajcarja nie ma ani jednego stuletniego. W Hiszpanji na 18 miljonów jest ich 401, ale najwięcej żyje ich w Serbji, gdzie na ogólną sumę ludności $2^1/_4$ miljona 575 ludzi dosięgło stu lat wieku. Najstarszym człowiekiem na świecie ma obecnie być Portugalczyk Bruno Cotrim, który urodził się w Afryce, mieszka obecnie w Rio Janeiro i dożył poważnego wieku 150 lat.

§ **Zapas gotówki** w Banku francuskim wynosi w chwili obecnej okrągłe 2 miljardy 225 miljonów fr., co odpowiada 112,750.000 dwudziestofrankówkom. O wielkości tej sumy, największej, jaką kiedykolwiek miały na przechowaniu europejskie piwnice bankowe, można powziąć niejakie wyobrażenie z danych następujących. Aby przeliczyć wymienioną liczbę 20 frankówek, potrzebuje człowiek, rachując po dwie sztuki na sekundę, pracując po 10 godzin dziennie, 4 lata, 3 miesiące i 16 dni. Nowa 20 frankówka ma 1·3 milimetra grubości; układając przeto sztukę na sztuce, powstałby z gotówki Banku francuskiego słup, wysoki na 146.575 metrów, czyli 30 razy wyższy od Mont-Blanc, a 16 razy od Gauri-Samkar, najwyższego wzniesienia w Himalajach. Kwota rzeczona waży w 20-frankówkach 727.500 kilogramów, co odpowiada ciężarowi 24 lokomotyw, rachując na każdą nieco więcej nad 30.000 kilogramów. Sama 2.255 milj. fr. dałaby z 20-frankówek, ułożonych jedna obok drugiej, szereg, mający 2.370 kilometrów długości, wzdłuż którego możnaby przejechać lokomotywą w 39 i pół godzin, rachując po 60 klm. na godzinę, a więc z szybkością pociągów błyskawicznych

§ **Z powodu zaręczyn** królowej holenderskiej Wilhelminy przypominają sobie w kołach dworskich Londynu sposób, jakim prince consort Albert niegdyś uzyskał rękę królowej Wiktorji. Było to w r. 1837, gdy Wiktorja miała lat 18. U zwykłych śmiertelników mężczyzna musi (a przynajmniej powinien) uczynić krok pierwszy i oświadczyć się; w świecie głów ukoronowanych bywa inaczej, zwłaszcza gdy wybrana sama zasiada na tronie. W rok po wstąpieniu królowej Wiktorji na tron, a więc w r. 1836, książę koburski z synami przybył na dwór angielski. Młody a bardzo przystojny ks. Albert wpadł w oko młodej królowej, gdy więc ministrowie zaczęli nalegać, aby w interesie dynastji królowa pojęła męża, nie wahała się piękna Wiktorja oświadczyć, że już wybór zrobiła. Poważni lordowie, zasiadający w ówczesnem ministerjum, ułożyli ceremonjał, według którego miały odbyć się zrękowiny. Na balu królowa ofiarowała księciu bukiecik. Był to dowód łaski bardzo niezwykłej, wzbudził więc powszechną sensację. Obdarowany, nie mogąc z powodu opiętości munduru przypiąć sobie bukietu do piersi, wyjął scyzoryk. przebił sukno i zatknął w tej zaimprowizowanej butonierce kwiaty świeżo otrzymane. Następnie zbliżył się do królowej i wobec ministrów wyraził wdzięczność za przyjęcie, jakiego doznał na dworze angielskim, poczem oświadczył, że czas mu powracać do domu. Wówczas młoda królowa zauważyła, że książę na zawsze mógłby pozostać w Anglji, jeżeli mu pobyt na dworze miły. Książę z zapałem przyjął to oświadczenie, a nazajutrz już lordowie ministrowie ogłosili światu nowinę matrymonjalną. Tak skojarzyło się stadło, rozerwane dopiero w r. 1861 przez śmierć małżonka królewskiego.

---



---

## HUMOR.

Warunek piękności.

— Czy znasz pannę X.?... Podobno to bardzo ładna kobieta?

— Jeszcze nie, ale może dopiero będzie...

— Jakto, będzie?

— A no... będzie piękna, jak która z bogatych ciotek spadek zostawi

---

W kantorze bankierskim.

Kantorzysta. Zimno tu mamy dzisiaj...

Szef. Jakto „mamy?..“ Czy pan jesteś moim wspólnikiem, czy co?

---

# Ruch wyborczy.

Wobec teraźniejszego stanu rzeczy są już tylko dwie kandydatury na krakowską piątą kurję: kandydatura narodowa włościan krakowskich Franciszka Ptaka, gospodarza z Bieńczyc, oraz kandydatura żydowskiego internacjonała Ignacego Daszyńskiego, dziennikarza z Krakowa. Inne kandydatury wychodzą stanowczo z rachuby. Pomiędzy temi dwiema kandydaturami nie może być wahania. Każdy chrześcijański wyborca bez wahania odda swój głos kandydatowi włościan krakowskich, który przyrzeka wiernie służyć narodowemu i chrześcijańskiemu sztandarowi. Każdy, kto nie pójdzie do głosowania, albo odda swój głos jakiemukolwiek innemu kandydatowi dla rozbicia narodowej jedności, przysłuży się pośrednio wyborowi kandydata żydowskiego internacjonału. Wyborcy! Oddajcie solidarnie wszystkie polskie i chrześcijańskie głosy

**Franciszkowi Ptakowi**

**gospodarzowi z Bieńczyc!**

---

Wyborcy włościańscy z IV. kurji okręgu krakowskiego, staną do wyborów w dniu 17 b. m. Walka o mandat rozgrywać się będzie pomiędzy kandydatem antysemickim Janem Wojtygą, a kandydatem socjalistyczno-ludowym Franciszkiem Wójcikiem. Kandydat ks. Stojałowskiego p. Skołyszewski walczy również przeciwko Wójcikowi, tak, iż niezawodnie wspólnemi siłami uda się wybór Wójcika udaremnić. Kandydaturę nauczyciela p. Jana Wojtygi gorąco wyborcom polecamy.

P. Jan Wojtyga urodził się 1854 r. w Galicji i pochodzi z ludu. Do szkół uczęszczał w Pilźnie (do ludowych), w Tarnowie (do gimnazium), w Krakowie ukończył seminarjum nauczycielskie w r. 1875 z odznaczeniem. Pierwszą jego posadą była posada młodszego nauczyciela w Półwsiu Zwierzynieckiem do r. 1876. W tym roku otrzymał p. Wojtyga posadę nauczyciela kierującego w 2 klasowej szkole w Kwaczale (powiat chrzanowski), na tej posadzie przebył 4 lata. Stąd otrzymał posadę nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Bieńczycach, gdzie przebywał lat 11, do r. 1891. Następnie objął posadę kierownika szkoły w Grzegórzkach. Po dwuletnim pobycie tamże otrzymał posadę kierownika szkoły 5-klasowej w Półwsiu Zwierzynieckiem, gdzie dotychczas pracuje.

Zawsze pracował z wielkim zamiłowaniem nad podniesieniem oświaty ludowej, co w swych pismach (umieszczanych w „Szkole“) zaznaczał. W Kwaczale utrzymywał wypożyczalnię książek dla ludu W Bieńczycach założył czytelnię a następnie Kółko rolnicze, przyczem na mocy ustawy gminnej założył t. zw. „sąd rozjemczy“ tamże. W wszystkich gminach tych był wybierany na członka do Rady gminnej. Tu wpłynął na lud, iż uczęszczał do teatru na przedstawienia ludowe, na przedstawienia takie jak „Kościuszko“, „Emigracja“ i t. p. Zachętami i sprawił to, iż lud tamtejszy brał udział w wszystkich

obchodach narodowych i wieczorkach w tym celu urządzanych.

Służby nauczycielskiej nie zaniedbywał czego dowodem jest, że za czas 25-letniej swej pracy nauczycielskiej otrzymał od przełożonych 20 pochwał. Przez kilkanaście lat byłem delegatem nauczycieli do Rady szkolnej okręgowej, jak również kilkakrotnie delegatem nauczycieli na konferencję krajową.

Polecamy najgorręcej wszystkim narodowym wyborcom głosować za

**Janem Wojtygą,**
nauczycielem z Półwsia.

Dr Adam Doboszyński, redaktor i właściciel „Nowej Reformy" został polecony przez stańczykowski komitet centralny jako oficjalny kandydat na V kurję z Mościsk. Kurja jest dobrze wybrana. Jak jednak w tem świetle wygląda kampanja „Nowej Reformy" przeciw solidarności Koła polskiego, to niechaj osądzą wyborcy krakowscy wówczas, kiedy ten dziennik będzie od nich domagał się, aby oddali swoje głosy za kandydatem żydów kazimierskich, radcą rządowym Johannem Rotterem!

Otrzymujemy następującą odezwę: Szanowni koledzy rękodzielnicy i przemysłowcy! Po długoletniem naszem wysługiwaniu się różnym partjom przy wyborach tak do Sejmu, jak do parlamentu, przyszliśmy do przekonania, że najszczersze nasze chęci służenia sprawie politycznej na tej drodze, zostały, jak dotąd, prawie zmarnowane!!!

Rok za rokiem upływa, a nasz byt materjalny coraz to więcej podkopany, tak dalece, że dziś rzemieślnik jest prawie zupełnym niewolnikiem wielkich kapitałów, wskutek czego nastąpiło takie rozgoryczenie, iż przeciwko wszystkim i wszystkiemu żalimy się, co w oczach niektórych ludzi stawia nas nieraz na równi z różnorodnymi warchołami!

Otóż nadszedł czas, dający nam sposobność okazać, iż tak nie jest, i że my wichrzycielami porządku społecznego nie jesteśmy, i jak każdy prawy obywatel, Polak i katolik postępujemy i postępować pragniemy, tylko niechże ci, którzy mają wpływy i większą świadomość spraw i potrzeb społecznych nie robią sobie z nas igraszki, bo to boli i do pracy dodatniej nie zachęca!

Dogodna to rzecz i bardzo miła rozprawiać o wzniosłych ideach przy pełnym żołądku i w cieplem, zacisznem mieszkaniu, ale podźwignąć człowieka z niedoli, to dopiero jest zasługą! A kto nam dopomoże, abyśmy nie byli głodni i zziębnięci, temu z serca złożymy dzięki!

I dziś, kiedyśmy znaleźli człowieka, który ten ogrom pracy przyjmuje na swoje barki — jak sam powiedział, dosyć szerokie, aby wszystkie pociski wytrzymały — starajmy się o to, aby p. Edmund Zieleniewski, nasz kandydat, przynajmniej od nas, rękodzielników i przemysłowców, nie doznał zawodu, a w szczególności obdarzmy go zupełnem naszem zaufaniem i powiedzmy sobie w głębi duszy: to nasz kolega w pracy, prawy Polak i katolik, i jak jeden mąż, stańmy wszyscy wraz, gdy przyjdzie czas wyborów, i do urny złóżmy nasze karty wyborcze, wypełnione jego szlachetnem nazwiskiem, a tem samem damy dowód, że mieszczanie, rzemieślnicy i przemysłowcy krakowscy nie są już więcej pionkami na szachownicy życia politycznego! — Wasz kolega, rzemieślnik, Ignacy Marek, prezes Stow. cechu krawieckiego.

## Z WYPADKÓW DNIA.

Podróż Krügera do Europy, jego tryumfalny niemal pochód przez Francję, jednomyślna uchwała Izby francuskiej, będąca wyrazem sympatji dla Krügera, odmowna odpowiedź cesarza Wilhelma — oto są zdarzenia dni ostatnich, mające wielkie znaczenie nie tylko dla Anglji, ale także dla innych mocarstw. Wypadki powyższe wskazują jasno na to, że Niemcy i Anglja idą z sobą ręka w rękę. Cesarz Wilhelm, odmawiając Krügerowi audjencji, chciał widocznie pokazać, że on o przyjaźni z Anglją myśli całkiem poważnie i że żadne „vox populi" nie zdoła go sprowadzić z drogi, którą sobie wytknął w swej polityce światowej. Z tego też powodu cesarz niemiecki jest dziś w Anglji bohaterem dnia; stosunki polityczne między cesarstwem niemieckiem a Wielką Brytanją zdają się być dzisiaj nawet jeszcze ściślejsze, niż to można było wnosić niedawno, gdy przyszedł do skutku niemiecko-angielski układ w kwestji chińskiej. Pawel Krüger dostał się nawet pukał do drzwi niemieckiego cesarza. Odkąd bowiem cesarz Wilhelm przekonał się, że Rosja wszędzie, gdzie tylko może, stara się szkodzić Niemcom, od tej chwili stanowczo się przechylił na stronę polityki angielskiej. Za to w Paryżu stał się cesarz Wilhelm bardzo niepopularnym. Francuzi, którzy dawniej „romantycznemu Lohengrinowi na tronie", jak zwykli byli zwać cesarza niemieckiego, nieraz wiele okazywali sympatji, są teraz na niego wprost oburzeni. Wśród takich wypadków w życiu politycznem kontynentu zbiera się nowy parlament angielski. Naród angielski jest zupełnie świadom tego, że we Francji ma nieubłaganego wroga. Przeciwieństwa ostatnich dni: audjencja Krügera u Loubeta i odpowiedź Wilhelma są dla Anglji wypadkiem doniosłym. Chamberlain może się cieszyć, iż alians dwu największych potęg germańskich, o którym on zawsze myślał, należy już może do niedalekiej przyszłości.

Już wczoraj donieśliśmy, że następcą księcia Radolińskiego w Petersburgu ma zostać dotychczasowy poseł niemiecki w Brukseli Fryderyk hr. Alvensleben, podobno jeden z najtęższych dyplomatów niemieckich. Hr. Alvensleben ma obecnie 65 lat. Studja uniwersyteckie na wydziale prawniczym odbywał w Bonn i w Berlinie, poczem poświęcił się karjerze dyplomatycznej. W roku 1872 został radcą ambasady w Petersburgu, potem był jeneralnym konsulem w Bukareszcie, Darmsztadzie, Hadze i Waszyngtonie. Od 1888 r. pozostawał hr. Alvensleben na stanowisku ambasadora w Brukseli.

Ekspedycja, wysłana niedawno z Pekinu pod dowództwem zmarłego pułkownika Yorka, wróciła d. 2 b. m. do Pekinu. Ekspedycja ta składała się z żołnierzy niemieckich, włoskich i z małego oddziału austrjacko-węgierskiej marynarki. Po ośmiu dniach uciążliwego marszu, robiąc dziennie po 25 km., dotarł pułkownik York do Kalganu, nie napotkawszy nigdzie na prawdziwy opór. Po zatknięciu niemieckiej chorągwi na grobach dynastji Ming, ekspedycja, podzielona na mniejsze oddziały, wróciła ze zwłokami swego wodza na Yangfang, Shahotshöng, Tavgsan i Niulauszan do Pekinu. Inny znów oddział pod pułkownikiem Mühlenfels stoczył 20 listopada b. r. pod Aukiaczwany walkę z bokserami. Pięćdziesiąt trupów nieprzyjacielskich zostało na placu. Również i ten oddział jest już napowrót w Pekinie. Zdaje się, że wojskowe operacje skończą się już na powyższych ekspedycjach. Przedewszystkiem Stany Zjednoczone starają się użyć całego swego wpływu, aby już nie przedsiębrano dalszych ekspedycyj w głąb Chin i poseł Conger otrzymał podobno od swego rządu nowe instrukcje w tym kierunku.

Biuletyn o zdrowiu cara, wydany wczoraj o godzinie 11 przed południem, brzmi: „Car przepędził wczorajszy dzień i poprzedzającą noc bardzo dobrze. Temperatura o godz. 9 wieczorem 37·1, puls 80. Dzisiaj rano stan subjektywny bardzo dobry. Car przepędza po kilka godzin dziennie, siedząc w fotelu. Temperatura rano 35·9, puls 66".

De Wet wziął pod Dewetsdorp 450 Anglików do niewoli.

Narzeczony królowej Wilhelminy, książę Fryderyk meklemburski, przenosi się z dniem 15 b. m. do Hagi.

Wszyscy aresztowani w Johannesburgu z powodu podejrzenia o zamach zbrodniczy na Robertsa, zostali z braku dowodów wypuszczeni na wolność.

Lord Roberts wydał do wojska pożegnalny raport, w którym chwali dzielność i wytrwałość żołnierzy. W raporcie tym oświadcza Roberts, że doświadczenie, zdobyte w ostatniej wojnie, będzie mu bardzo pomocne przy reformie armji.

Z Tientsin wysłano dwa silne oddziały wojska niemieckiego pod komendą pułk. Rohrscheidta i majora Falkenhayna przeciwko regularnym wojskom chińskim, które się zjawiły w odległości 25 km. od miasta.

Jenerał niemiecki Gayl 30 listopada zdobył pięć wsi, zamieszkanych przez bokserów w okolicy grobów dynastji Ming, zburzył kilka wsi i zabił 23 bokserów.

### Wypadki w Chinach.

TIEN-TSIN 5 grudnia. (Tel. B. Kor.) Biuro Reutera donosi, że Tang-Wen-Hüan pod silną eskortą niemiecką przybył już do Tien-Tsinu, gdzie zostanie wydany w ręce władzy prowincjonalnej, która wykona na nim wyrok śmierci.

LONDYN 5 grudnia. (T. B. K.). „Standard" donosi, że Rosjanie wydali w Tien-Tsin proklamację, w której oświadczają, że obejmują w swoje ręce służbę pocztową i że będą ściągali podatek gruntowy.

WIEDEŃ 5 grudnia. (T. B. K.). Cesarz powrócił tu z Budapesztu.

PETERSBURG 5 grudnia (T. B. K.). Polska szlachta ufundowała stypendjum ku uczczeniu pamięci ś. p. księcia Imeretyńskiego (?!).

PETERSBURG 5 grudnia. (Tel. pr.). „Nowoje Wremia" donosi, że na wyspie Formozie i na pobliskich mniejszych wysepkach, wybuchło powstanie, mające na celu wypędzenie Japończyków. Uzbrojone bandy przeciągają przez wyspę we wszystkich kierunkach.

BERLIN 5 grudnia. (Tel. B. Kor.) Na interpelację dep. Bebla, czy ekspedycję chińską należy traktować jako wyprawę chińską, odpowiedział sekretarz stanu baron Richthofen, że ekspedycja ma tylko charakter zbrojnego zgniecenia panującej w Chinach anarchji, która zagraża życiu i mieniu zamieszkałych tam poddanych niemieckich. Następnie oświadczył minister wojny Gossler, że śmiertelność wśród żołnierzy niemieckich w Chinach wynosi dotąd mniej więcej 1/5 całego korpusu ekspedycyjnego.

RZYM 5 grudnia. (Tel. B. Kor.) W parlamencie toczyła się debata nad programem obecnego rządu. Prezydent ministrów Saracco odpierał w swem przemówieniu pogłoski, jakoby w łonie gabinetu panowała różnica zdań. Przeciwnie wszyscy ministrowie idą ręka w rękę w pracy dla dobra ojczyzny, pamiętni na przysięgę, złożoną swemu królowi.

BRUKSELA 5 grudnia (T. B. K.). Policja aresztowała jakieś indywiduum, które pod pozorem robót przy aparatach gazowych, wcisnęło się do pałacu królewskiego.

WASZYNGTON 5 grudnia. (T. B. K.). Mac-Kinley przedłożył kongresowi sprawozdanie komisji dla budowy kanału w cieśninie Panamskiej. Kanał ma być poprowadzony przez Nicaragua. Koszty mają wynosić 200 miljonów.

WASZYNGTON 5 grudnia. (T. B. K.) Sekretarz skarbu przedłożył kongresowi wykaz dochodów i wydatków w ostatnim roku. Dochody wynosiły 669 miljonów dolarów, wydatki 590 miljonów. Na r. 1901 preliminowane są dochody w kwocie 687 miljonów, a wydatki na 607 miljonów dolarów. W dalszym ciągu sprawozdanie konstatuje wzrost eksportu amerykańskiego w ostatnim roku.

**Do numeru dzisiejszego dołączamy do całego nakładu cennik księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie, na który zwracamy uwagę Szan. Czytelników.**

# POLSKIE
## Karty Korespondencyjne
### z hołdem dla Ojca Świętego

**wysyłać można do końca b. r.**

DO NABYCIA

**po 10 groszy za sztukę**

**w księgarni katolickiej**

## Dra Wład. Miłkowskiego

*w Krakowie, Rynek 30.*

Telefonu Nr. 418.

**NB.** Każda kartka jest opatrzona pieczęcią rzymskiego Stowarzyszenia katolickiego. 3704

## „PORADNIK GOSPODARSKI“

**Pismo** rolnicze tygodniowe, bardzo rozpowszechnione w Galicji i Królestwie polsk., udzielające z praktyki wyczerpujących odpowiedzi na stawiane przez czytelników pytania. Przedpłata kwartalna **2** kor., caloroczna **7¼** kor., które prosimy nadesłać wprost pod adresem **Redakcji „Poradnika Gospodarczego w Poznaniu** (Posen) Ogrodowa 13 g. n. Dostarcza się wszystkich numerów od 1-go Lipca b. r. 3518 6 10

## Kto **nie był na wystawie paryskiej,** ten może takową oglądać w naturalnej wielkości i barwach w słynnem

## Photoplasticum paryskiem

***przy ulicy Brackiej L. 5.***

Wstęp **20 ct.** — Dzieci i uczniowie **10 ct.**

UWAGA. Żadne teatry Urania na płótnie nie są wstanie ani w setnej cząstce dać tej dokładności, co Photoplasticum. 3731 1 1

## Dachówkę

ciągniętą I. kl., znakomitej jakości, posiada w zapasie i poleca 3632

**Fabryka w Polance-Karol koło Krosna.**

## Dla p. Emerytów

za dopłatą **1.500 złr.** jest dom piętrowy **do sprzedania** z długiem amortazycyjnym, półtorej mili od Krakowa. Wiadomość ul. Kanonicza l. 19, Kraków. 3735 1 2

## Starzec 84-letni

wysłużony oficyalista prywatny, który w pamiętnym smutnym **roku 1846** boleśnie cierpiał, znajdujący się obecnie z żoną staruszką i ciemnym synem **w nędznym i opłakanym stanie,** uprasza litościwe osoby o łaskawe **wsparcie** na ręce ks kanonika Boczara, proboszcza w Biezdzieczy, poczta Kołaszyce. 3732 1 1

## KRAWCOWA

**poszukuje** szycia w domach prywatnych. Zgłoszenia dla **K. Z.** przyjmie Dział inser. „Głosu Nar.“ 3729 1 3

## Potrzebna jest Panna

do sklepu **zaraz** za małą kaucyą, która już jest obeznana w handlu. Wiadomość u A. Mirkiewicza, Szewska l. 2. 3734 1 3

## Ważne dla Podróżujących!

# Hotel Polski

**w Dębicy, w Rynku**

pokoje zawsze ogrzane, z usługą czystą, światłem i fiakrem hotelowym z dworca kolei, od 1·80 koron za dobę, polecają **Zakrzyczkowscy.** — Również **restaurację** kolejową po zniżonych cenach 3659 2 6

## Powóz

**półkryty,** jednokonny, lekki, **do sprzedania.** Wiadomość: Ignacy Grzędziel, kowal, Podgórze, ulica Wielicka L. 28. 3668 2 3

**Grodzka 14, I-sze piętro.**

## !Na św. Mikołaja!

**Stosowna sposobność**

KOMPLETNA 3669

# WYSPRZEDAŻ

za połowę ceny wartości

**Lalki, Zabawki,**

**Gry towarzyskie.**

**Grodzka 14, I piętro.**

## Tani Sklep Chrześcijański
### „pod Kościuszką“

w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej L. 1

z okazji nadchodzących Świąt

**Bożego Narodzenia**

poleca 3672 2 6

**wiele stosownych artykułów jako podarki**

## „NA GWIAZDKĘ“

po cenach zniżonych.

## Godne uwagi! Godne uwagi!

Niniejszem mam zaszczyt W. W. Panów zawiadomić, iż mój

## Zakład fryzjerski pod firmą Stefan Korczowski

***Kraków, ulica Szewska L. 4,***

urządzony został w ten sposób że każdy z P. T. Panów, golących się stale w moim Zakładzie, otrzyma wszystkie, potrzebne do golenia i czesania przybory, które będą zamknięte w osobnych na ten cel przeznaczonych szufladkach — li tylko dla własnego użytku. Klucze od szufladek oddane będą do rąk każdego z P. T. Abonentów.

Sądząc, że powyższe urządzenie mego Zakładu może dać Szanown. P. T. Abonentom zupełną rękojmię co do wymogów hygieny i czystości, ośmielam się, dziękując za dotychczasowe względy, prosić o łaskawe poparcie i nadal. 3621 5 5

Pewny, że potrafię zadowolnić wszelkie wymagania Szanownych P. T. Abonentów, kreślę się z poważaniem

**Stefan Korczowski** Kraków, ul. Szewska L. 4.

# MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

## KAZIMIERZA ROBACKIEGO

*w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26*

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| **Miód** myśliwski | 1 | but. | 30 | ct. | **Miód** wytrawny | 1 | but. | 70 ct. |
| **Miód** lipowiec. | 1 | „ | 35 | „ | **Miód** kuracyjny | 1 | „ | 80 „ |
| **Miód** Trojniak. | 1 | „ | 40 | „ | **Miód** esencya | 1 | „ | 1·— „ |
| **Miód** słołowy lekki | 1 | „ | 50 | „ | **Miód** kopowiec | 1 | „ | 1·20 „ |
| **Miód** „ mocny | 1 | „ | 60 | „ | | | | 2420 |

**Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:**

**maliniaki, wiśniaki, dereniaki.**

## Lodownia

potrzebna na lód w bliskości Rynku, która jest koncesyonowaną przez Magistrat. Bliższa wiadomość **J. Ripper,** ul. św. Jana. 3726 1 5

## Sprzedaż lub Zamiana!

**Kamienica II ptr.** w najzdrowszej dzielnicy Krakowa, blisko plant, wolna od podatku, przynosząca 8% dochodu, jest **do sprzedania** lub na mniejszą realność z ogrodem na prowincyi (albo w Krakowie), również na folwark do zamiany. Adres: **H. Borzencka,** Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 23. 3724 1 5

**Kto życzy sobie piwa**

posilnego, pożywnego, przynoszącego naprawdę korzyści dla organizmu ludzkiego, a przytem posiadającego łagodny i przyjemny smak — niechaj nabywa

w handlu kolonialnym J. F. Fischera

**Kraków, Rynek, Linia A-B**

## Piwo bawarskie salonowe

11 butelek Złr. 1·20, 1 butelka 12 ct. 3136

## Bardzo ważne

### System człowieka

Życie w miłości i rodzaju, w całym swoim okresie, przedstawione w 39 anatomicznych obrazach, przez Dra Medyc. Pawła Artusa, **Kor. 3.**

### Książka o małżeństwie

Dra Med Retana z 39 anatomicz. obrazami, **Kr. 3** do sprowadzenia za nadesł. kwoty albo za zaliczką (50 hl. więcej), tylko przez **J. SINGER'a Berlin W.** Barbarossastr. 5. 3554

**Wydanie tylko w języku niemieckim.**

## Adolf Pion

udziela **lekcyj tańców** salonowych i solowych u siebie w domu i po domach prywatnych.

**Ulica Szczepańska Nr. 9, I-sze piętro** w domu WProf. Domańskiego. 3092

## Willa z ogrodem
### 600 sążni mającym

w Krakowie przy ul. Karmelickiej, ze światłem południowem, suterenami, pięknym ogrodem kwiatowym i sadem, jest z wolnej ręki — **do sprzedania.** Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków, ul. Jagiellońska l. 7. 3573 6 10

**W każdą niedzielę i święto sklep zamknięty.**

Polecam niezapalną **NAFTĘ salonową** i **Cesarską** z rafinerji Hr. **Adama Skrzyńskiego z Libuszy.**

**Rozwóz** nafty w dowolnej ilości.

**Abonament** i umowy rocznie, jakoteż w beczkach lub kamionkach według umowy. 3236 6 10

**Wielki wybór lamp** po cenach niskich, przyjmuje reperacje lamp i palników. Na składzie wszelkie przybory do lamp. — Latarnie, Świece stearynowe, Oliwa i knotki do oliwy, Mydło, soda, krochmal do prania, Zacherlin, Szwarc, Szczotki i t. d.

**Hekla** podpałka światowa — **Spirytus do palenia**

poleca Skład Nafty i Lamp

## Jan Erker, ul. Szewska 3, Kraków.

Zakupuje z klasztorów i kościołów **odpadki ze świec,** po cenie od 60 do 70 kor., za 100 kilo.

**W niedzielę i święto sklep zamknięty.**

## WYBORNA
# Kawa Surowa
## „KAMPINAS“

po **1** złr. **20** ct. za **1 klg.,** palona po 1 złr. 60 ct. za 1 klg.

Przy większym odbiorze, t. zn. od 5-ciu klg. w zwyż, o 4 ct. na klg. taniej,

poleca 3571 7 12

## ANTONI SUSKI
W KRAKOWIE.

# PIWO Prawdziwe Pilzneńskie

**marki G. B.**

wyborne w smaku, złotego koloru,

poleca 3586 8 0

## ED. KLIMEK
W KRAKOWIE

przytem **bufet** obficie zaopatrzony i piękną **salę** na

**śniadania, obiady i kolacje**

zdrową, smaczną kuchnią.

**Wejście wprost z Rynku.**

## Grzyby prawdziwe suszone białe czapeczki 1 Kilo 3 Złr. 50 ct.

Od dawien dawna [ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

# HERBATĘ ROSYJSKĄ




zbioru majowego poleca **HANDEL** 2426

# W. ADAMOWICZA

**W BRODACH** na pograniczu rosyjskiem.

| | | |
|---|---|---|
| 1 funt „FAMILIJNEJ“ bardzo dobrej | złr. | 1·40 |
| 1 funt „MELANGE DE MOSKAU“ w oryg. opasow. najlepsz. | „ | 2·50 |
| 1 funt „IMPERIAL“ cesarskiej w oryginalnem opakowaniu | „ | 3·50 |
| 1 funt OKRUCHÓW z najlepszych herbat kwiatowych | „ | 1·20 |
| Znakomita **KAWA „CEYLON“** 5 kilo franco każdej stacji | „ | 9·— |

## Herbata z Brodów.

Założona w r. 1838 i zawsze we własnym zarządzie prowadzona, wielokrotnie odznaczona, ostatnio na wszechświatowej Wystawie **w Paryżu 1900 „Grand Prix“**

## Rafinerya spirytusu i c. k. uprz. Krajowa Fabryka rosolisów, likierów i rumu

# Ekscel. Romana hr. Potockiego w Łańcucie

poleca swe niezrównanej, od szeregu lat wypróbowanej i uznanej dobroci **rosolisy i likiery we wszystkich smakach** — oryginalną, pod gwarancyą prawdziwą, kilkunastoletnią, wystałą

## Starą Żytniówkę

3601 3 8

dorównującą pod względem siły i własności leczniczych **prawdziwemu koniakowi,** oraz ogólnie znany, znakomity

# TARNIAK, JARZĘBIAK,

**rumy i wódki aromatyczne.**

SKŁADY WE WSZYSTKICH PIERWSZORZĘDNYCH HANDLACH.

**Prawdziwe tylko w oryginalnych flaszkach, zaopatrzonych protokołowaną marką ochronną.**

Reprezentant na Kraków i Galicyę: **K. Krupiński,** Kraków, ulica Sławkowska L. 25.



## Największy Skład Maszyn do szycia i haftu
# SINGERA
### Kraków, Nr. 18 w Rynku głównym

**poleca maszyny nieprześcignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a uoweszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych,** czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych światowych fabryk.**

**NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.**

Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej

Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 3708

## R. PAWŁOWSKI dawniej J. IWANICKI.

## Sklep Korzenny

z pokojem do śniadań, nader elegancko urządzony, bogato zaopatrzony w towary, w powiatowem mieście (Podole, kolej w miejscu), **do nabycia.** Bliższa wiadomość: „E. Górski, Tarnopol.“ 3687

## Wózek

do wożenia chorych sparaliżowanych, — najnowszej konstrukcji, jest za bardzo przystępną cenę **do sprzedania** na plebanji w MARKOWY, o. p. Łańcut. 3684 2 3

## FOLWARK

w bardzo pięknej podgórskiej okolicy — **w powiecie brzeskim,** składający się z **12 morgów** bardzo dobrej gleby, bardzo pięknych **nowych zabudowań** i z **rzezalnią koncesyonowaną** — **jest do sprzedania z wolnej ręki.** Zgłoszenia do p. Strycharskiego w Krakowie, Jagiellońska 7. 3677 2 3

## Korzystny i Pewny Interes!

**Sprzedam Handel** Win, [illegible]ków, Wódek, Towarów kolonialnych z trafiką i wyszynkiem na kieliszki, w miejscu bez konkurencji, lokal tani, urządzenie eleganckie, towar wyborowy.

Potrzebna **pożyczka 3000 złr.** na hipotekę po Banku. — Potrzebna pożyczka **500 złr.** Gwarancja zupełna, na procent umówiony. — Wiadomość ul. Kopernika L. 20 w sklepie. 3622 2 4

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.